



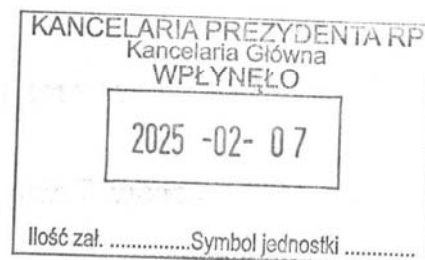
RPW/7817/2025 P
Data: 2025-02-07

Warszawa - Poznań, dnia 7 lutego 2025 r.

Fundacja Dobre Państwo

reprezentowana przez:
Witolda Solskiego
Katarzynę Kosakowską
działających na rzecz:
Kancelarii Doradczej
Solski i Partnerzy sp. z o.o.

Pan
Andrzej Duda
Prezydent RP
w miejscu



PETYCJA

Na podstawie art. 63 Konstytucji RP i art. 2 ust. 3 Ustawy o petycjach wnosimy petycję o podjęcie działań w celu wniesienia pod obrady Parlamentu projektu ustawy o zmianie ustawy z 11 lipca 2014 r. o petycjach (Dz. U. 2014 poz. 1195 z późn. zm.) polegającej na zmianie treści art. 8 ust 1, i to poprzez nadania mu następującego brzmienia:

„art. 8.1. Na stronie internetowej podmiotu rozpatrującego petycję lub urzędu go obsługującego w terminie 14 dni od złożenia petycji zamieszcza się informację zawierającą odwzorowanie cyfrowe (skan) petycji, datę jej złożenia oraz – w przypadku wyrażenia zgody, o której mowa w art. 4 ust. 3 – imię i nazwisko albo nazwę podmiotu wnoszącego petycję lub podmiotu, w interesie którego petycja jest składana.”

¹ Rejestr podmiotów wykonujących zawodową działalność lobbingsową prowadzony przez MSWiA



FUNDACJA DOBRE PAŃSTWO

UZASADNIENIE

Petycja to niepozorne słowo, które w prostocie swojej mieści potężny ładunek napięcia, stresu, odpowiedzialności i delikatnie rzecz ujmując, zbrodni politycznej, nie tyle czarno-białej, co wykrwawiającej wszystkie kolory w wyniku heroicznej walki społeczeństwa z machiną władzy. W jej korzeniach nie ma ugodowych reguł politycznych ani ahistorycznej sielanki, lecz prawdziwa walka o głos jednostki, uboga, potknięta w swej nieśmiałości, bądź dumnie wyprostowaną, uzbrojoną w oderwaną dłoń, gotową pchnąć świat ku lepszemu. Inna rzeczywistość nie istnieje. Kiedy znudzeni politycy, rozkrzyczani analitycy i bezbarwni urzędnicy zaczynają rozkruszać petycje jak okruszki chleba, pełne nadziei, protestu i wołania o sprawiedliwość, czy widoczna jest chociaż odrobina szacunku? Poczucie, że obywatel, który środkiem petycji kroczy ku bezmiarom potęgi demokratycznych dróg, został przyjęty w godziwy sposób? W tych wielkich salach, w ciemnych kątach biur „rozpatrzeniowych”, to petycje są tym wezwaniem, tym wołaniem, które odzywa się szermierką demokracji półbezpośredniej. Opowieść o petycji nie może być jednolita, naukowa, bezbrzeżnie analityczna czy suchej formą wyliczanką przepisów prawnych. Ot, nie, droga do pełnej tej instytucji w pełni poszanowanej i wszechstronnej wiedzy jest równie kręta jak samo źródło dzikiej potrzeby wyrażenia swego poparcia bądź obecności w jakiejś kwestii społecznej. Petycje to nie tylko papier i puste gesty urzędnicze, nie tylko martwe słowa, zapisane w aktach, nie, petycje mają lustra w ciemnej stronie politycznych mechanizmów, mają głębie ponad powierzchnię tam, gdzie nikt nie dostrzega ich przysłowiowej duszy. Tak naprawdę każda petycja rodzi się w samotności, zatem jest to przestrzeń głębokich przemyśleń ludzi, którzy są gotowi przekroczyć granice formalności, by „dosięgła” ona uwagi politycznych gigantów. Co jednak się dzieje, gdy petycja trafia do władz? Tu zaczyna się gra z władzą, reakcja władzy i rekordowe bezruchy. Odpowiedź? Ukryte pokłady fascynujących refleksji czy mechanizmów unikania? Wejście petycji do reżimu instytucji krajowych wypadło tak zabawnie tragicznie. Zamiast narzędzia aktywnego wsparcia demokracji, wyobraźmy sobie raczej trudność nadpisaną formalnością, do której nie sposób już przyjąć obywatelskie oczekiwanie w formie naturalnej. Pamiętamy przecież, jak pod powierzchnią prawnych definicji i ram w legislatywie kryje się coś, co można miękko nazywać soczystą stanowczością, jak brutalnie czyha w jej umiejscowieniu na mapie politycznej. Tyle wschodzącego słońca, tyle szorstkich kamieni bruku w cieniach biurowych korytarzy w tych wyrozumowanych kancelariach. Wszystko to razem tworzy nam cienką warstwę mętności wymagań petycji, jak gdyby wręcz od człowieka domagała się starożytnego sprawdzenie na czystość prawa. Niechże jednak czytelnik, badacz tej instytucji, nie umknie, przeto,

za tym oficjalnym rykowiskiem wtórnych banialuk wyciągających te urzędowe zasady postępowania z ich najwyższej partytury. Zasobna to instytucja. Będziemy krok stawiali ostatnim, dotkliwym wyzwoleniem naszej władnej siły.

Petycja jest niczym czuły szept demokracji, północny wiatr i delikatne, choć niekiedy przeszywające tchnienie oddolnych emocji. Stoi na pograniczu dwóch światów, łącząc wolę obywateli z władzą, zachowując zarazem ową swoistą niejednoznaczność, która bywa źródłem twórczych napięć. Cyceon przypominał o potrzebie straży nad sprawiedliwością tak, by godność człowieka nie uleciała w niebyt. Seneka zaś podkreślał, że milczenie bywa grzechem, gdy rani się dobro wspólne. Prawo petycji, zawarte w polskiej Konstytucji jako wielki wyraz szacunku dla wolności, jawi się tu niczym most przerzucony nad przepaścią niewysłuchania. Jest jednocześnie ciepłym objęciem troski o przyszłość i siłą cichych głosów, które w odpowiednich okolicznościach potrafią przetworzyć się w skondensowany grad obywatelskich postulatów. Ustawodawca wprowadził przepisy zapewniające łatwość oraz dostępność składania petycji, uznając tę formę za jeden z najważniejszych i najpowszechniejszych instrumentów partycypacji w życiu publicznym. Ta możliwość składania postulatów, tak szeroko określona w ustawie z 2014 roku, przypomina synekdochę, w której konkretna sprawa bywa tylko częścią większej całości. Punkt zaczepienia dający szansę na poruszenie sporych polaci niezaopiekowanych potrzeb. Niektórzy wyrażają zachwyt nad tym mechanizmem półbezpośredniej demokracji, twierdząc, że ma w sobie wolnościową iskrę zdolną wywołać intelektualny płomień i skłonić organy władzy do czujnego reagowania. Inni traktują całość surowiej, wskazując na statystyki, z których wynika, że tylko wąski procent petycji rzeczywiście przesądza o wprowadzeniu projektu ustawy. Prowokuje to zderzenie entuzjazmu z rozczarowaniem, zachęca do wyjścia ze strefy komfortu i przypomina ludową mądrość mówiącą, że rój pszczół potrafi nas porządnie użądlić, ale i stworzyć coś słodkiego. U wielu obserwatorów narasta jednak obawa, że czasem te najbardziej rozgrzane prośby i żądania rozmywają się w rutynowych procedurach. Inni wierzą, że choć petycja nie wymusza automatycznego spełnienia roszczeń, to jest cenną formą dialogu, elementem harmonijnej układanki, w której władza i społeczeństwo razem poszukują rozwiązań. Twórcy regulacji zwracają uwagę, że demokratyczne państwo prawa nie może egzystować bez możliwości wpływu jednostek na proces stanowienia decyzji publicznych. Taką myśl silnie zaakcentowano w artykule 63 Konstytucji, gdzie zarysowano uprawnienie należne każdemu człowiekowi, bez względu na narodowość czy przekonania, a potwierdzone dodatkowo ustawą, by nadać mu należyta moc egzekucji i odpowiednią proceduralną przejrzystość. Niektórzy dostrzegają tutaj swoisty kontrapunkt wobec bardziej sformalizowanych obywatelskich inicjatyw ustawodawczych. Pojawia się "outsiderski" bon mot

określający petycję mianem szlachetnego krzyku w milczeniu, który mimo łagodności formy potrafi uderzyć w sumienia niczym grom z jasnego nieba. Bulwersujący fragment źródłowych analiz wskazuje, że w pewnej kadencji parlamentu większość petycji ostatecznie zignorowano, przekuto w banalny dezyderat albo odłożono na półkę. W opisie liczb kryje się zagadka. Zainteresowanych szczegółami i tęskniących za gęstym klimatem faktów zachęca się do prześledzenia dostępnego materiału, pełnego wykresów i liczb, gdzie liczne procenty przepadają w mroku rozmaitych interpretacji, a światło rzuca tylko migotliwa nadzieja na zmianę. W tle rozgrywa się dyskusja o prawdziwej naturze demokracji semibezpośredniej i o tym, czy obywatele, którzy gromadnie wnoszą swe postulaty, są jedynie gośćmi we własnym państwie, czy może gospodarzami dzierżącymi ster w odległym, lecz realnym stopniu. Pewna część obserwatorów z rozkoszą wita perspektywę pluralizmu i widzi w petycji także narzędzie łączenia ludzi wokół idei. Inni wietrzą tu grę pozorów, upatrując w mechanizmie petycji głównie symbolicznej obietnicy, która bywa roztopiona w administracyjnym zgiełku. Są też głosy bardziej rzeczowe, stawiające na merytoryczną siłę treści i przypominające, że nauka tak samo szuka prawdy, jak pojedynczy obywatel szuka sprawiedliwości, przez co zasadne staje się nawoływanie do rzetelnego rozeznania i dojrzałej dyskusji. Nic nie stoi zatem na przeszkodzie, by artystyczna subtelność łączyła się z bezkompromisową wolą zmian, skoro świat tak bardzo potrzebuje zarówno delikatnego szeptu, jak i zdecydowanego, dźwięcznego echa. Petycja wyzwała nadzieję, że państwo, niczym troskliwy przewodnik, wsłucha się w ludzkie poruszenia i podejmie próbę reakcji – nawet jeśli nie zawsze skończy się to sukcesem. Czasem wystarczy jeden sygnał, iskierka inicjatywy, by stworzyć lepsze warunki do dalszej wędrówki przez meandry legislatury. Niech więc ten mechanizm, tak głęboko osadzony w przestrzeni semibezpośredniej demokracji, trwa, rozwija się i służy ludziom, budząc ich wyobraźnię, odwagę i odpowiedzialność za wspólne dobro.

Choć na pierwszy rzut oka może się wydawać, że słowo „niezwłocznie” nie kryje w sobie niczego szczególnie skomplikowanego, to jednak nie ustaje dyskusja nad jego znaczeniem i skutkami praktycznymi w różnych dziedzinach życia społecznego. Wyobraźmy sobie dłużnika, który właśnie otrzymał wezwanie do zapłaty i z niefrasobliwym uśmiechem powtarza, iż dokonanie przelewu nastąpi niezwłocznie, podczas gdy, jak wszyscy wiemy, banki, formalności i kapryśne koleje losu mogą nieco wydłużyć cały proces. Dylemat, czy niezwłocznie oznacza w tym kontekście działanie natychmiastowe, czy może jednak z uwzględnieniem realiów obiektywnych, skłania prawników, socjologów, a czasem i filozofów do daleko idących refleksji.

Zainteresowanie tym tematem nie ogranicza się wyłącznie do polskiego podwórka. W Niemczech termin „unverzüglich” wprowadza podobnie wieloznaczne i elastyczne ramy czasowe, pozwalając stronom na nieco swobodniejsze ustalenie, kiedy rzeczywiście następuje przysłowiowa „godzina zero”. Z kolei w systemie prawa common law często operuje się klauzulą „within a reasonable time”, która z jednej strony pozostawia szerokie pole do interpretacji, z drugiej zaś stanowi pewien standard rozsądku, uwzględniający zarówno możliwości technologiczne, jak i okoliczności rynkowe. W ocenie licznych badaczy relacji społecznych tak szerokie spektrum definicji prowadzi do nie lada wyzwania. Kiedy obywatel może jeszcze twierdzić, że wypełnia zobowiązanie należycie, a kiedy popada w stan zaniedbania.

Trudność ta znajduje odzwierciedlenie również w sporach teoretyków prawa. Część z nich głosi opinię, że brak precyzyjnej definicji niezwłoczności gwarantuje potrzebną elastyczność, dzięki której można dostosować interpretację do konkretnych warunków gospodarczych i społecznych. Inni uważają, że taka dowolność tworzy zbyt szerokie pole do nadużyć, przez co strona dominująca, na przykład większe przedsiębiorstwo w sporze z konsumentem, może z łatwością przeciągać termin pod pozorem obiektywnych trudności. Bywa też, że w organizacjach międzynarodowych i korporacjach transgranicznych różnice interpretacyjne wynikają z odmiennych standardów kulturowych i biznesowych. To, co w jednej jurysdykcji uznaje się za normalne tempo realizacji zobowiązań, w innej postrzegane jest już jako nieuzasadniona zwłoka. Niektórzy badacze przestrzegają, że brak skodyfikowanej definicji tego terminu może prowadzić do rozbieżnych orzeczeń sądowych, a tym samym do wzrostu niepewności w obrocie prawnym i gospodarczym. Jednocześnie istnieje spore grono praktyków, którzy wskazują na sprawne funkcjonowanie przepisów również w tej formie. Twierdzą oni, że mądrość i doświadczenie sędziów, a także dynamiczny charakter współczesnych transakcji, wymagają pewnej płynności terminów. Nic zatem dziwnego, że w orzecznictwie najwyższych instancji nie odnajdujemy jednomyślnej odpowiedzi na to, czy niezwłocznie oznacza bezwzględną natychmiastowość, czy raczej realny termin uwzględniający kontekst miejsca i czasu.

Dyskusja ta nabiera dodatkowych barw, gdy spojrzymy na nią z perspektywy aksjologii i wartości, które społeczeństwa pragną chronić. Z jednej strony postuluje się ochronę słabszych uczestników stosunków prawnych, którym zbyt szeroka interpretacja niezwłoczności może zagrażać poprzez przeciąganie terminu realizacji zobowiązania. Z drugiej za utrzymaniem elastycznej definicji przemawia argument, że prawna sztywność może niekiedy godzić w przedsiębiorczość i ograniczać rozwój gospodarki. Istnieje także punkt widzenia, według którego osoby prywatne i

organizacje w sposób naturalny dążą do sprawnego regulowania wzajemnych zobowiązań, aby nie narażać się na konsekwencje rynkowej konkurencji lub na utratę reputacji. Starsze pokolenie, ufając mądrości ludowej, często powtarza, że kuj żelazo, póki gorące, bo czas to pieniądz. Chcemy w ten sposób podkreślić, że rzetelność, terminowość i przejrzystość są zasadnicze dla zachowania społecznego zaufania. Z kolei młodsza generacja, zwłaszcza wywodząca się z sektora nowoczesnych technologii, sugeruje, by uznawać za niezwłoczne to, co możliwe przy zastosowaniu potencjału cyfryzacji. Rozbieżność postaw rodzi więc dalsze napięcia, wymagające żmudnego wypracowywania kompromisów.

Można przypuszczać, że dalszy rozwój sytuacji jest uzależniony od tego, jak społeczność ukształtuje wspólne standardy co do czasu, prędkości i jakości reakcji. Jeżeli dojdzie do powszechnego konsensusu, iż pewne czynności, choćby przelew bankowy czy przesłanie dokumentacji, powinny być dokonywane z szybkością charakterystyczną dla współczesnych technologii, być może niezwłoczność zyska w przyszłości nową, bardziej zawężoną treść. Jeśli natomiast społeczeństwa będą preferować zrównoważone i wyważone podejście, gdzie nacisk kładzie się na sprawiedliwe rozpoznanie indywidualnych warunków, pozostaniemy przy aktualnym, szerokim rozumieniu. Ten dualizm przygotowuje grunt pod rozmaite wizje alternatywnej przyszłości. Jedną, w której wszelkie terminy są skodyfikowane i niemal automatycznie egzekwowane, oraz drugą, w której rozstrzygające jest ludzkie wyczucie kontekstu i wszechstronna analiza realnych możliwości stron.

Jeden z greckich filozofów, Sokrates, mawiał rzekomo: „Wiem, że nic nie wiem”. Można by w tym duchu pokusić się o stwierdzenie, że i my, rozważając granice terminu niezwłocznie, docieramy wciąż do nowych niewiadomych. Nauka społeczna, podobnie jak zwykły człowiek, poszukuje tu prawdy, starając się dociec, czy prędkość działania da się doprowadzić do ogólnego wzorca, czy może raczej należy przyjąć, że każda sytuacja jest tyleż wyjątkowa, ile dynamiczna. W krajach o wysokim stopniu uregulowania, takich jak Francja czy Japonia, pojawia się tendencja do wprowadzania precyzyjnych ram czasowych. Tymczasem w innych częściach świata, zwłaszcza tam, gdzie państwo odgrywa mniejszą rolę, rola norm zwyczajowych i obyczajowych może być daleko bardziej znacząca.

Intrygujące są również spory, w których podważa się zasadność troski o doprecyzowanie terminu. Przeciwnicy sztywnych definicji twierdzą, że w istocie rzeczy istnieje wystarczający system norm i orzecznictwa, chroniący uczestników rynku przez zwłoką o charakterze nadużycia. Z drugiej strony zwolennicy jasnego doprecyzowania terminu argumentują, że tylko wtedy strony będą mogły osiągnąć prawdziwy spokój i pewność co do tego, kiedy dokładnie zobowiązanie powinno być wypełnione. Zarówno jedni, jak i drudzy odwołują się do art. 455 polskiego Kodeksu

cywilnego, podkreślając, że literalna wykładnia słów niezwłocznie po wezwaniu wciąż nie zamyka dyskusji. W tym właśnie leży urok sporu. Każda strona prezentuje pozornie nieodparte racje, a jednak w ostatecznym rozrachunku to sąd, a może i zdrowy rozsądek, rozstrzygnie w konkretnej sytuacji, ile czasu było naprawdę potrzebne.

Nieuchronnie rodzi się pytanie, w jakim kierunku będzie ewoluować ten koncept. Część obserwatorów przewiduje stopniowe zwiększanie się znaczenia wymagań technologicznych, zwłaszcza w dobie transakcji dokonywanych w czasie rzeczywistym, co wpłynie na skrócenie tolerowanego przedziału między wezwaniem a wykonaniem. Inni są przekonani, że fundamentem prawa zawsze pozostanie szerokie spojrzenie, pozwalające na indywidualną ocenę danej sprawy. Niewykluczone, że to właśnie owo napięcie pomiędzy precyzją a elastycznością będzie przez lata determinować kształt regulacji w krajach o różnych tradycjach prawnych. A jednak w tym całym bogactwie spostrzeżeń i domysłów pewną mądrość przemycają ludowe przysłowia, w których poszczególne społeczności upatrują własnego odbicia. Wiele z nich przypomina, że najlepiej działamy wtedy, gdy wiemy, dlaczego i w jakim celu podejmujemy określone zobowiązania. To przecież świadomość konsekwencji bywa ważniejsza niż sam spór o definicje.

Nie sposób nie zauważyć, że to wszystko łagodnie zachęca do pogłębionej refleksji. Czytelnik pozostaje z wolnością wyboru. Uznać, że niezwłocznie najlepiej oddaje ducha prawa opartego na zaufaniu do dobrej woli ludzi, czy też raczej domagać się bardziej wyrazistego uściślenia. Jednych do myślenia skłonią argumenty o potrzebie ochrony konsumentów, innym wystarczą zapewnienia, że elastyczność nie musi oznaczać chaosu. Warto więc się zatrzymać, aby spojrzeć na sprawę z różnych stron, jak radziła starożytna mądrość głosząca, że w każdym dylemacie drzemią zalążki całej palety rozwiązań. Dzięki temu nasz stosunek do tak, wydawałoby się błahego terminu może zmienić się w głęboką podróż, na której końcu odkrywamy, że każda regulacja służy nam tylko o tyle, o ile wypełniamy ją sensowną praktyką.

Miło jest więc wyobrazić sobie przyszłość, w której zaufanie i szybkość reakcji idą w parze, a spory o niezwłoczność stają się okazją do wzbogacenia dotychczasowego dorobku wiedzy, zamiast generować kolejne wątpliwości. Z drugiej strony, zawsze znajdą się krytycy, którzy stwierdzą, że prawo bez jasnego standardu terminu jest jak zegar bez wskazówek, pozostawiony w sieni starego domostwa, gdzie każdy może zerknąć, lecz nikt nie dowie się, która właśnie wybiła godzina. Paradoksalnie jednak to właśnie owo niedopowiedziane tchnienie chwili niejednokrotnie skłania ludzi do dialogu i poszukiwania wspólnego mianownika.

Nauka – niczym ci wszyscy, którzy biorą czynny udział w procesie tworzenia lub interpretowania przepisów – musi zatem w pokorze przyjąć, że odpowiedź na pytanie o granice niezwłoczności nie jest ani prosta, ani jedyna. I może właśnie w tym tkwi sekret dążenia do prawdy, która – podobnie jak życie – bywa zaskakująca i nie daje się zamknąć w ścisłe definicje. W końcu, jak mówią różne nauki, głód poznania jest jedną z najtrwalszych cech ludzkiej natury. Zostaje więc czytelnikowi wskazanie kierunku, by zastanowił się, na jakich wartościach i normach wołałby oprzeć świat, w którym każda obietnica ma swój właściwy czas i znaczenie.

Porównując terminy publikacji petycji przez Prezydenta RP, KPRM, SEJM i SENAT oraz JST modeli działania, terminów średnich i median okresu oczekiwania na powieszenie skanu petycji widzimy bez liku. Władza różne ma możliwości i zasoby.

Skoro ustawa o petycjach wyznacza termin 3 miesiące na merytoryczne rozstrzygnięcie żądania petytora to 14 dni na publikację skanu petycji jest w zasięgu władzy nowoczesnego państwa w UE. Z godnością przyjmujemy i tę szczerą deklarację, że skaner jest urządzeniem cyfrowym o ograniczonym dostępie. To nie kontrola treści powoduje opóźnienia a zwykła niedoskonałość szczupłego aparatu biurokratycznego, który wspiera polityków ze szczytów kanap władzy.

Pouczające będzie śledzenie rozważnych prób aparatu biurokratycznego zmierzających do wywrócenia idei meritum petycji o niepasujący szczegół z modelu do idealnego wzorca. Warto próbować.

My publikujemy, bo chcemy. Wy publikujecie, gdy chcecie. Dlaczego?

Uprzejmie informujemy, że Katarzyna Kosakowska oraz Witold Solski w imieniu Kancelarii Doradczej Solski i Partnerzy sp. z o.o.

wykonywają zawodową działalność lobbingową. Działamy w przestrzeni ochrony praw człowieka, troszczymy się o wolność i własność, bronimy godności ludzkiej.

Niniejszą petycję składamy na rzecz Fundacji Dobre Państwo, reprezentując Fundację jako podmiot wykonujący zawodową działalność lobbingową w procesie stanowienia prawa.

Wskazujemy przy tym, że petycje są – dzięki powszechnej dostępności - jedyną realną gwarancją bezpośredniego udziału społeczeństwa w procesie ustawodawczym. Ich umiejscowienie w systemie prawnym w sposób jednoznaczny odróżnia je od skarg czy wniosków, co wskazuje, że petycje to instrument służący przede wszystkim ochronie dobra wspólnego i życia zbiorowego. Tak też powinny być traktowane przez organy je rozpatrujące.

FUNDACJA DOBRE PAŃSTWO

Prezydent RP i każda komisja parlamentarna mają niezwykle ważną z tej perspektywy prerogatywę – inicjatywę legislacyjną. Załatwienie przez organ władzy sprawy w rozumieniu ustawy o petycjach może więc polegać na podjęciu działań prawotwórczych. O te właśnie postulujemy, wskazując, że zmiana prawa, której się domagamy, jest istotna zwłaszcza w kontekście dobra wspólnego.

Ustawa o petycjach, ustawa o lobbingu oraz inne przepisy regulują zasady udziału organizacji społecznych, również tych reprezentowanych przez lobbystów, w procesie stanowienia prawa. Odwołując się do tych przepisów prosimy o wskazanie terminu posiedzenia Komisji, na którym nasza petycja będzie rozpatrywana oraz o informację o sposobie załatwienia naszej sprawy.

OŚWIADCZENIE

Wyrażamy zgodę na publikację petycji z podaniem nazwy oraz wszystkich danych kontaktowych i identyfikacyjnych podmiotu składającego Petycję oraz naszych imion i nazwisk jako osób podmiot ten reprezentujących.

z wyrazami szacunku,

Witold Solski

Katarzyna Kosakowska